

# PROFESOR JERZY TOPOLSKI JAKO LEKTURA OBOWIĄZKOWA, JAKO CZŁOWIEK I WSPOMNIENIE

**Daniel MAKOWIECKI**

Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika

Jednym z ważnym powodów decyzji o wyborze archeologii jako kierunku studiów, było przekonanie, że po programie licealnego nauczania historii, ta pierwsza wydała mi się zdecydowanie bardziej nieznaną, a zatem warta uwagi w mojej dalszej edukacji na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kiedy zostałem już studentem tego kierunku w Instytucie Prahistorii, w 1978 roku szybko okazało się, że moja ucieczka przed historią spaliła na panewce, gdyż na przedmiocie wprowadzającym do archeologii, wśród lektur pojawiła się jedna o znamienym tytule *Metodologia historii*, napisana przez jednego z profesorów UAM o nazwisku Jerzy Topolski. Oczywiście, nie miałem innego wyjścia, podobnie jak inni studenci pierwszego roku, jak zapoznać się z lekturą trudną, gdyż w wielu miejscach niezrozumiałą, z drugiej zaś strony zmuszającą do logicznego myślenia, studenckiego zacięcia, aby jednak zrozumieć to, o czym napisał „Profesor”. Z perspektywy wielu lat, które upłynęły od tamtego pierwszego spotkania, pamiętam, że największe znaczenie dla mnie miały rozdziały poświęcone źródłom historycznym, wiedzy źródłowej i pozaźródłowej. Muszę też przyznać, że to zetknięcie z prof. Jerzym Topolskim było niezwykle ważne, gdyż rozumiałem, że to, co czytałem o najdawniejszych dziejach człowieka, o jego wytworach i zachowaniach kulturowych, na łamach podręczników przeznaczonych dla studentów archeologii i w artykułach czasopism, było efektem uporządkowanych i logicznych dociekań. Archeologia zaś, to nie wykopaliska i odkrywane w ich trakcie krzemienie, naczynia, metale, zapinki ze schematu typologicznego stworzonego przez Almgrena, w końcu

kości ludzkie i zwierzęce, lecz doskonała podstawa do tworzenia oraz rozumienia historii, która jest wówczas, gdy o niej się mówi. W tamtych też latach (1978-1981) zorientowałem się, że prof. Jerzy Topolski to wybitna postać, poważana przez środowisko dydaktyczne i naukowe archeologów poznańskich, z którymi zetknąłem się jako student. Wówczas też nie sądziłem, że już wkrótce zetknę się z Nim i zobaczę tym razem nie autora trudnej lektury, metodologa, historyka i badacza, lecz przede wszystkim człowieka.

Stało się to w 1982 roku poprzez moją dziewczynę, która okazała się być Jego kuzynką w kolejnym pokoleniu, o innym zupełnie nazwisku, na dodatek nie chełpiącą się tym, że jej wujkiem jest tak wielki profesor. Przyznam, że dla osoby pochodzącej z małej wsi i niedawnego licealisty niewielkiego miasta na Pomorzu Środkowym, pierwsze spotkanie wywołało dużą treść, do tego stopnia, że z ulgą przyjąłem koniec wizyty. Od tego jednak momentu poprzez moją narzeczoną, a wkrótce żonę, coraz częściej spotykałem człowieka – prof. Jerzego Topolskiego. Po pierwsze bardzo skromnego, o wrodzonej wysokiej kulturze osobistej, umiającego prowadzić zwykłe konwersacje na każdy temat. Łatwo spostrzegłem jego oddanie dzieciom Ani i Tomkowi, swojej żonie Danucie. Odnoszącego się z szacunkiem do swoich teściów, a dla mnie także niezwykle ludzi Ireny i Konrada Łabędzkich. Mogłem z bliska podpatrywać niezwykle więzi przyjaźni jakie łączyły go z wieloma osobami, a w szczególności z Majką i Januszem Koniecznymi. Widziałem jak realnie patrzył na codzienność życia rodzinnego. Do dziś pamiętam obrazki z kuchni na Włodkowica, czy z jego ukochanego domku letniskowego w Boszkowie, kiedy to tak wielki Profesor, czynił obowiązki ojca, przyrządzając posiłki swoim pociechom. W rozmowach z moją żoną Marzeną nigdy nie zapominał o swoich bliskich z rodziny, ciciach i kuzynkach oraz ich najbliższych.

Imponowała mi w Nim umiejętność wypowiadania swoich myśli, biegłość w językach, podziwiałem jego kontakty naukowe i towarzyskie, rozległe zarówno w kraju jak i zagranicą. Zauważyłem jego umiejętność nienarzucającego się, lecz bardzo naturalnego, bycia duszą towarzystwa, posiadanie dużego poczucia humoru. Zastanawiałem się, czy aby ja kiedykolwiek będę miał tak bogato zaopatrzone barek?

Przez kolejne lata mogłem też podziwiać niezwykle pracowitość, zdyscyplinowanie w uporządkowaniu życia rodzinnego, tak aby nie przeszkadzało naukowemu i na odwrót. Od moich rozmówców dowadywałem się, że prof. Topolski nawet jak wsiada do samolotu, to natychmiast wykorzystuje wolny czas i oddaje się pracy. Wiedziałem, że był niezwykle zdolnym człowiekiem, dla mnie jednak przeciętnego, młodego badacza, było ważne to, iż pokazał mi, jak ważna jest pracowitość i otwarcie na innych ludzi, a przede wszystkim skromność.

Wraz z upływem kolejnych lat i coraz częstszymi spotkaniami, dochodziło między nami do wymiany poglądów naukowych i krótkich dyskusji. Nie odczuwałem w nich, że jestem kiepskim partnerem, nie przeszkadzało to Profesorowi, że jestem tylko magistrem, inżynierem, na dodatek zajmującym się mało znaną archeozoologią, a więc czymś, co mogło być dla niego tylko czymś pomocniczym w jego rozważaniach metodologicznych. Nie musiałem czuć się skrępowanym. Teraz mogłem wymienić swoje poglądy na uprawianie nauki, nie z lekturą, lecz z moim Wujkiem.

W czasach stanu wojennego, jeszcze bardziej mogłem podziwiać Jego osobowość, kiedy to dowiadywałem się od zupełnie postronnych osób środowiska poznańskich archeologów i historyków, jak pomagał osobom, które swoimi poglądami i postawą narazili się swoim przełożonym, prezentując odmienne poglądy od oficjalnych zgodnych z linią ówczesnych władz.

Niedługo po tym okresie wraz z moją żoną mogliśmy doświadczyć wielkiej pomocy od Niego i Jego żony Danusi, kiedy to na wiele lat rozwiązali nasze problemy socjalne, użyczając nam miejsca w dotychczasowym ich mieszkaniu. Przyznam, że to było jedno z najważniejszych wydarzeń u progu naszego małżeństwa, pozwalające mi na skoncentrowanie się na pracy naukowej. Dodam, że nie była to pierwsza i ostatnia pomoc rodzinna, kolejne należały także do bardzo ważkich, a jedna z nich wprost przesądziła o możliwości kontynuowania moich pasji archeozoologicznych aż do dzisiejszego dnia. I tylko pozostał żal, że wówczas, kiedy już wiedziałem, że nieznanymi „autor lektury” stał się dla mnie niezwykle ważnym człowiekiem, rodzinnym przyjacielem i partnerem w dyskusji, przy którym, i z którym czułem się po prostu bardzo dobrze, przedwczesna Jego śmierć pozbawiła mnie tego wszystkiego, pozostawiając na długi czas niedosyt przebywania z Nim.

Pozostały jednak dobre wspomnienia, radość, że mogłem Go spotkać, przebywać z nim, rozmawiać, żartować, podpatrywać jako szczęśliwego człowieka, kochającego swą żonę i dzieci, skromnego a zarazem wielkiego naukowca. Podziwiać za łączenie studiów źródłoznawczych z refleksją metodologiczną i z przekonaniem wskazywać swoim studentom *Metodologię* Topolskiego jako lekturę konieczną do dobrego zrozumienia przedmiotu swoich studiów. Kiedyś, będąc już profesorem UMK w Toruniu, gdy w przypadkowej rozmowie usłyszałem od jednej z ważnych Pań, pracujących w administracji UAM, że profesor pod względem zachowania, ubioru, kontaktów z ludźmi i dbania o poziom spotkań naukowych musi być Panisko, to jestem pewien, że jako człowiek prof. Jerzy Topolski swoją nietuzinkową osobowością i postępowaniem wpisywał się w pełni w treść tego określenia.